

BOŻE BŁOGOSŁAWIENSTWO CZY APROBATA BOGA

Na świecie są dwa rodzaje wierzących. Jedni to ci, którzy szukają Bożych błogosławieństw, a drudzy to ci, którym zależy wyłącznie na tym, aby podobać się Bogu. Przyjrzyjmy się więc, co ich różni. W Objawieniu Jana 7:9-14 czytamy o wielkiej rzeszy wierzących, których nie da się policzyć. Ci ludzie wybielili swoje szaty w krwi Chrystusa (w. 14) i wyznają, że swoje ocalenie zawdzięczają Bogu (w. 10). Innymi słowy, są przez Boga błogosławieni. To jest bez wątpienia dobre, ale Księga Objawienia 14:1-5 mówi też o drugiej grupie wierzących.

Czytamy tam o niewielkiej grupie wierzących, których można policzyć. W rzeczywistości są to tylko 144 tysiące osób - czyli niewielka grupa biorąc pod uwagę fakt, że zostali wybrani spośród miliardów ludzi żyjących na ziemi. Oni podążali za Chrystusem niepodzielnie, dlatego nie skalali się z „kobietami” z 17 rozdziału Objawienia Jana, czyli z (*org.*) wielką Babilonią - matką nierządnic i wszystkich obrzydliwości ziemi, ani z jej córkami - dlatego w ich ustach nie znaleziono kłamstwa. Innymi słowy, ta grupa ludzi podobała się Bogu.

Zwróć uwagę na występujący tutaj kontrast. Pierwsza grupa otrzymuje od Boga błogosławieństwo, a druga podoba się Bogu. Każdy dostaje to, czego szuka. Jeśli zadowala Cię Boże błogosławieństwo, to je otrzymasz, ale to będzie wszystko, co otrzymasz. Jeśli zadowala Cię materialne błogosławieństwo, to nie otrzymasz żadnych duchowych błogosławieństw.

Większość wierzących zadowala się samym błogosławieństwem i to głównie w sferze materialnej. Dlatego chrześcijańskie księgarnie są zawałone książkami na temat zdrowia i dobrobytu, które uczą jak się samodzielnie wyleczyć z chorób i jak się stać bogatym dzięki oddawaniu dziesięciny. To są oczywiste przejawy egoizmu. W Słowie Bożym czytamy, że Jezus umarł po to, abyśmy dłużej nie żyli dla samych siebie, tylko dla Niego (2Kor 5:15)- czyli nie po to, abyśmy teraz zadowalali samych siebie, tylko Jego. Mówiąc inaczej, Jezus umarł, aby uwolnić nas od egoizmu, abyśmy skupili swoją uwagę na Bogu.

Jedną z najbardziej zastanawiających rzeczy jest to, dlaczego Bóg błogosławi chrześcijańskie misje, które Go kompromitują? Czy to oznacza, że Bogu nie przeszkadza kompromis ze światem i odstępstwo od Jego Słowa? Nie! To na pewno tego nie dowodzi, ale prawdą jest, że Bóg błogosławi wiele przedsięwzięć nie zgodnych z Jego zamysłem.

Gdy Mojżesz był nieposłuszny Słowu Bożemu i uderzył w skałę do której miał tylko przemówić, to mimo jego nieposłuszeństwa, Bóg nadal błogosławił jego służbę, bo w rzeczywistości błogosławił wtedy dwa miliony ludzi. Jednak Mojżesz został surowo ukarany za to nieposłuszeństwo (Lb 20:8-13), ale jego służba była nadal błogosławiona. Nie dlatego, że Bóg akceptuje nieposłuszeństwo, tylko dlatego, że Bóg miłował te kilka milionów biednych ludzi. Tak samo dzieje się dzisiaj.

Bóg błogosławi dzisiaj wiele misji, ponieważ miłuje ludzi, którzy potrzebują zbawienia, uzdrowienia itp. Ale na pewno nie aprobuję tego, co robi dzisiaj wielu ludzi w imieniu Jezusa i we właściwym sobie czasie ukarze kaznodziejów, którzy przynoszą Mu hańbę.

Jedynym warunkiem, który należy spełnić, aby otrzymać materialne błogosławieństwo jest to, że trzeba być albo dobrym, albo złym! Bo Jezus powiedział, że Bóg daje słońce i deszcz zarówno sprawiedliwym jak i niesprawiedliwym (Mt 5:45). Dlatego materialne błogosławieństwo nie jest wyrazem Bożego zadowolenia z życia danej osoby. Dwa miliony Izraelitów sprzeciwiło się Bogu na pustyni przez 40 lat do tego stopnia, że Bóg czuł do nich odrazę (Hbr 3:17). Mimo to, przez te wszystkie lata ich leczył i ponad naturalnie zaopatrywał w pożywienie (Pwt 8:2). Więc to pokazuje, że nawet cudowne uzdrowienie w odpowiedzi na modlitwę nie jest dowodem, że Bóg jest zadowolony z życia danej osoby.

Pierwsze trzydzieści lat życia Jezusa podobało się Bogu, bo Jezus przez te wszystkie lata wiernie opierał się pokusom, ponieważ nie był skoncentrowany na sobie, tylko na tym, żeby zadowolić Ojca. Nigdy niczego nie robił dla siebie (Rz 15:3), dlatego podczas chrztu Jezusa Bóg nie powiedział: „To jest mój błogosławiony syn”, tylko: „*To jest mój syn umiłowany, w którym mam upodobanie*”. To pierwsze stwierdzenie nic by nie znaczyło, natomiast drugie pokazuje, że Bogu podobało się życie Jezusa, bo Jezusowi tylko na tym zależało. A podążanie za Jezusem to dążenie do tego, aby Bóg również nam wystawił takie świadectwo.

Jako dzieci Adama, wszyscy rodzimy się egoistami. Dorastając oczekujemy, że świat będzie się kręcił wokół nas i wszyscy będą nam służyć. A kiedy człowiek się nawraca, to oczekuje, że teraz Bóg będzie mu służył i błogosławił wszystkie sfery jego życia. Na początku przychodzimy do Boga po przebaczenie grzechów, a potem oczekujemy, że w odpowiedzi na modlitwy otrzymamy błogosławieństwa materialne - zdrowie, dobrą pracę, dom, małżonka itd. Ale nasze życie nadal jest egoistyczne, nawet jeśli we własnych oczach i oczach innych uchodzimy za głęboko wierzących. Bóg staje się kolejną satelitą na naszej orbicie i staramy się z Niego wycisnąć, ile się tylko da. Syn marnotrawny wrócił do Ojca tylko po to, żeby zaspokoić głód, i ojciec go przyjął. Bóg przyjmuje nas nawet wtedy, gdy nasze pobudki są skrajnie egoistyczne. Kocha nas tak bardzo, że przyjmuje nas nawet wtedy, gdy przychodzimy do Niego z niewłaściwych pobudek, gdyż ma nadzieję, że niebawem dojrzejemy i zrozumiemy, że duchowe życie, to przemiana ludzkiej natury w Boską naturę, która chce dawać, a nie brać. Bóg nie jest w stanie wykonać tego planu z większością wierzących, którzy do śmierci pozostają egoistami myślącymi tylko o tym, co jest „ich” i „dla nich”, o własnym zdrowiu i błogosławieństwach materialnych.

Dochodzenie do duchowej dojrzałości polega na przemienianiu swojego umysłu, abyś przestał się koncentrować na tym, co możesz od Boga wyciągnąć i żebyś się zaczął skupiać na tym, co Bóg może zyskać z Twojego życia. Tą przemianę powoduje odnawianie naszych umysłów (Rz 12:2). Właśnie to zakwalifikowało owe 144 tysiące ludzi z 14 rozdziału Objawienia Jana do tego, że mogli stać razem z Barankiem na Górze Syjon. Prawdziwe życie w mocy Ducha Świętego nie polega tylko na przewycięzeniu nienawiści, gniewu, lubieżnych myśli i miłości do pieniędzy. To także rezygnacja z egoistycznego życia i stawiania na swoim - czyli z szukania własnych korzyści, wygody, z pełnienia własnej woli, domagania się uznania i własnych praw, a nawet uznania własnej „duchowości”.

Gdy uczniowie poprosili Jezusa, aby nauczył ich modlitwy (Łk 11:1-4), to Jezus uczył ich modlitwy w której ani raz nie pojawiły się słowa: „*ja, mi, mnie*”. Ta modlitwa uczy, abyśmy najpierw myśleli o Bogu Ojcu, o Królestwie Bożym i o woli Boga, a następnie troszczyli się o duchowy i materialny dobrobyt naszych współwyznawców w taki sam sposób, jak troszczymy się o siebie - dlatego Jezus użył tam słów: „*nam, nas, nasze*”. Tej modlitwy można się też nauczyć na pamięć i powtarzać ją niczym papuga, jednak jej rzeczywiste zrozumienie (jako lekcji) wymaga rezygnacji ze wszystkiego, co oferuje ten świat i postawienia Boga w centrum swojego życia. Jeśli zaczniesz szczerze osądzać samego siebie, to zauważysz, że prawo którym naturalnie kieruje się człowiek (Rz 7:22) jest bardzo egoistyczne, dlatego ludzie nieustannie w swoim życiu zabiegają o własną wygodę.

Jezus uczył, żeby najpierw szukać Królestwa Bożego - czyli zrezygnować z własnego ja, aby w centrum swojego życia postawić Boga i Jego wolę. Jezus porzucił swoją niebiańską rzeczywistość, aby na ziemi wypełnić wolę Ojca. Paweł zrezygnował z wygodnego życia w Tarsie - jako chrześcijański biznesmen - i został apostołem, który musiał przejść dla Pana wiele cierpień. Każdy z apostołów żył ofiarnym życiem skupionym na pełnieniu Bożej woli i dawał z siebie wszystko, głosząc na tej ziemi Królestwo Boże, w przeciwieństwie do wielu współczesnych kaznodziejów, którzy jeżdżą turystycznie po świecie.

"Świętość" dająca komfort i możliwość wygodnego życia, jest fałszywą świętością, nawet jeśli zwyciężyłeś gniew i nieczyste myśli. Wielu chrześcijan nie jest tego świadomych, dlatego szatan zwodzi ich jak chce. Wielu ludzi emigruje do innych krajów w poszukiwaniu bogactw, komfortu i łatwego życia. Ich życie wciąż może być błogosławione przez Boga, ale nie będzie się podobać Bogu, ponieważ chrześcijanin nie może służyć Bogu i mamonie, więc jego celem nigdy nie mogą być pieniądze, komfort i samozadowolenie. Jeśli myślisz, że Boże błogosławieństwo nad Twoim życiem i życiem Twoich dzieci jest dowodem, że Bóg jest z Ciebie zadowolony, to znaczy, że już zostałeś oszukany przez szatana. Boże błogosławieństwo i Boża aprobata, to dwie zupełnie inne rzeczy. Na końcu naszego ziemskiego życia, każdy z nas powinien mieć takie świadectwo, jakie Bóg wystawił Henochowi przed opuszczeniem ziemi - że „*podobał się Bogu*” (Hbr 11:5). To tylko trzy słowa, ale lepszego świadectwa nie można otrzymać od Boga. Takie świadectwo miał też Jezus i apostoł Paweł. Świadectwo, że „*Bóg Ci błogosławi*”, nie jest nic warte, bo takie świadectwo mają też miliony niewierzących. Dlatego Bóg szuka takich, którym zależy wyłącznie na Bożej aprobacie, a nie na Bożych błogosławieństwach.

Powyższy tekst jest fragmentem książki brata Zac Poonen'a, pt: „*Młode Wino w Nowych Bukłakach*”.

Poprzedni fragment: Martwe uczynki

Kolejny fragment: Inny Jezus i jego misja

tł. www.chlebznieba.pl ©